

Nie zasłoniłem mojej twarzy...

W dzisiejszą niedzielę Pan Jezus wchodzi w najtrudniejszy czas swojego życia. Z jednej strony wielka chwała, tryumfalny wjazd do Jerozolimy, Hosanna, czas wywyższenia i uniesienia. A z drugiej perspektywa wielkiego upokorzenia i poniżenia Syna Bożego. Bo ten sam tłum, który dzisiaj woła: Hosanna, za pięć dni będzie wołał: *Ukrzyżuj!* Bo Chrystus jeszcze tego dnia zapłacze nad Jerozolimą i zawoła: *Nie zostanie tu kamień na kamieniu... Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zaprowadzić twoje dzieci, jak ptak swe pisklęta zabiera pod skrzydła, a nie chcieliście.* Pan Jezus nie buntuje się, nie walczy o swoje, ani też nie ucieka. Jako pokorny sługa Boga Ojca całkowicie poddaje się Jego woli. Toteż do Niego odnoszą się słowa proroka Izajasza: *Podąłem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głąz i wiem, że wstydu nie doznam.* Podobnie jest w naszym życiu. Chwile piękne, pełne uniesienia, przeplatają się z chwilami trudnego, twardego doświadczenia, które też trzeba unieść. Życie dzieli po równo. Biedny ten, kto przesadnie wierzy, że życie będzie nieustanną sielanką, i tylko tym. Trzeba być zawsze przygotowanym, może nie na najgorsze, ale na pewno na wszystko. Wszystko trzeba przyjąć, przed niczym nie uciekać. Pan Bóg nas we wszystkim wspomaga. Może łatwiej widać to w chwilach uniesienia, ale tym bardziej nie opuszcza nas w upokorzeniu. **[prob.]**